

## ANALIZY

## OPINIE

## POLEMIKI

W numerze 18-tym *Horyzontów* opublikowany został list ministra spraw zagranicznych RP, prof. Krzysztpa Skubiszewskiego, datowany 3 kwietnia b.r. List jest odpowiedzią na list otwarty do ministra z 6 sierpnia 1990 r., który *Horyzonty* zamieściły w swym wydaniu z 23-31 sierpnia tegoż roku. Autorem listu otwartego jest Antoni Mantykowski, prezes Polish American Political Action Committee.

Wspomnianemu listowi ministra, towarzyszy odpowiedź prezesa A. Mantykowskiego (Czyżby Polska "skapitulowała"?).

Treści wspomnianej korespondencji nie powtarzam, gdyż jest ona zapewne znana Czytelnikom, a sam zabieram głos w sprawie z pewnym opóźnieniem, gdyż oczekiwałem reakcji innych, ale skoro ich nie ma, więc postanowiłem dłużej nie czekać.

Sprawę najważniejszą, tj. wzmiankę ministra na temat uchwały Senatu RP z dnia 7 kwietnia 1990 r., odnośnie ostatecznego charakteru polskiej granicy wschodniej, pozostawiam końcowej części artykułu, choć z wielu względów od niej właśnie należałoby zacząć.

Problem polskiej granicy wschodniej jest ogólnie znany nam wszystkim, ale jak się okazuje — wywołuje on nadal wiele kontrowersji wśród Rodaków, czego dowodem jest chociażby wspomniana wymiana listów.

Zanim opowiem się za jedną ze stron w sporze, choć oba stanowiska wywołują u mnie dość zasadnicze uwagi polemiczne, to jednakże warto jeszcze raz powrócić do historii całej sprawy, gdyż jest ona istotnie wielce złożona, a w dodatku różnie interpretowana.

W skrócie telegraficznym wygląda ona następująco:

1

**Okres 1918-1939** — Jak wiadomo, w momencie odzyskiwania przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r., gra-

# GRANICA WSCHODNIA

ZDZISŁAW M. RURARZ

się wycofywać samowolnie z Ukrainy i Białorusi, a na ich miejsce wlewała się Armia Czerwona. Stąd też od stycznia 1919 r., albo od lutego tegoż roku, kiedy to doszło do pierwszych starć zbrojnych pomiędzy Wojskiem Polskim a Armią Czerwoną, sprawa naszej granicy wschodniej stała się problemem rozwiązywanym raczej przy pomocy szabli i bagneta, a nie negocjacji dyplomatycznych.

Stanowisko polskie, na ogół zgodnie podzielane przez wszystkie siły polityczne, było raczej jasne. Granica wschodnia Polski powinna dochodzić do Dźwiny, Berezyny i Dniepru, z Wilnem oczywiście po stronie polskiej. Cel ten Polska mogła realizować przy pomocy znacznej już wtedy siły zbrojnej, która jesienią 1919 r. osiągnęła pół miliona żołnierzy i oficerów.

Co więcej, po usunięciu przez Konferencję Pokojową zagrożenia agresją ze strony Niemiec, co jeszcze do lipca 1919 r. było wcale realną perspektywą, Polska mogła się wreszcie skoncentrować na problemie uregulowania swojej granicy wschodniej.

W każdym razie, wojska nasze już w sierpniu 1919 r. podeszły pod Połock, wzięły Bobrujsk nad rzeką Berezyną, a w ciągu września osiągnęły linię rzek Utyczy i Słucz. Polskie sukcesy wojskowe, a nie nasze ambicje polityczno-terytorialne, zwróciły uwagę Anglii i Francji na Polskę, w której zaczęto trochę laskawiej patrzeć na problem naszej granicy wschodniej, choć od tego daleko jeszcze było do jakiegoś auten-

polskiego osiedlenia", którego ściśle określenie było jednak sporne, a natomiast ziemie na wschód od tego obszaru miały się wypowiedzieć w plebiscycie na temat związków z Polską.

Niestety, koncepcja ta nie podobała się ani Zachodowi, ani Rosji białej i czerwonej, a także Ukraincom, Białorusinom i Litwinom. Dodatkową komplikacją było także to, że Polska bardzo twardo stawiała na suwerenność Ukrainy, podobnie jak Białorusi i państw bałtyckich, co nie podobało się żadnej Rosji, a Rosja biała była jeszcze wtedy słuchana uważnie na Zachodzie. Tak czy owak więc, polską koncepcję uznano nawet za "imperialistyczną"...

Nie wchodząc w dalsze szczegóły, warto przypomnieć jeszcze inny istotny szczegół w omawianej sprawie, który potem fatalnie zaciążył na całym problemie polskiej granicy wschodniej.

Otóż wspomniana powyżej Sojusznicza Rada Najwyższa, w swoich uchwałach z 7 i 13 grudnia 1919 r., zajęła stanowisko w sprawie polskiej granicy wschodniej, które było co najmniej niejasne. Mówiło ono bowiem o "zarządzie polskim" na ziemiach na wschód od granic Polski, które z kolei też były niejasno określone, albo raczej niekorzystnie dla niej. Zachód też, pod wpływem białej Rosji, twardo sprzeciwiał się niepodległości Ukrainy i Białorusi, gdyż oba kraje uważano za integralną część Rosji.

pochodzenia, dokument sfałszował i Lwów przesunął na wschód od linii).

Moskwa, co warto podkreślić, propozycję Curzona wtedy odrzuciła. Jako powód podała jej niekorzystny charakter dla... Polski! W gruncie rzeczy, liczone się wtedy z zabraniami całej Polski i stąd taka właśnie reakcja.

Co się zaś tyczy Polski, to omawianych decyzji zachodnich Polska właściwie nigdy nie uznała, a wkrótce, po zwycięstwach pod Warszawą i nad Niemnem, cała sprawa się zdezaktualizowała i Traktat Ryski naszą wschodnią granicę ustanowił średnio o 200 kilometrów na wschód od "linii Curzona" a Lenin gotów był na jeszcze większe nawet ustępstwa terytorialne na naszą korzyść.

Oczywiście, Moskwa nigdy nie pogodziła się z zaistniałymi faktami, ale formalnie przynajmniej udawała, że jest inaczej i naszą granicę wschodnią uznawała w porozumieniach dwustronnych oraz wielostronnych.

I tak było do wybuchu II wojny światowej, a raczej paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r., gdzie w tajnym załączniku do niego dokonano nowego rozbioru Polski i niemal zgodnie z "linią Curzona".

2

**Okres 1939-1945 i potem:** — Jak wiadomo, zgodnie z paktem, wojska sowieckie przekroczyły o godzinie 5.40 rano w dniu 17 września 1939 r. wschodnią granicę Polski. O 3-ciej nad ranem tegoż dnia zastępca komisarza ds. zagranicznych, Władimir Potiomkin, wezwał polskiego ambasadora w Moskwie, Wacława Grzybowskiego, informując go o tym fakcie. Moskwa, podobnie jak Berlin w dniu 1 września 1939 r., wojny jednak Polsce nie wypowiedziała. Niemcy też początkowo wojny nie wypowiedzieli, ale po kilku

wielce złożona, a w dodatku różnie interpretowana.

W skrócie telegraficznym wygląda ona następująco:

1

**Okres 1918-1939** — Jak wiadomo, w momencie odzyskiwania przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r., granice jej były dalekie już nie tylko od precyzyjnego ich określenia, ale nawet od koncepcji ich określenia. Odnosiło się to szczególnie do granicy wschodniej. Jeśli miała to być granica sprzed rozbiorów Polski, to **którego** rozbioru konkretnie?

Co więcej, cała sprawa komplikowała się dodatkowo w wyniku powstania państwa litewskiego, które z Polską nie chciało mieć nic wspólnego, a także państwa ukraińskiego, a raczej dwóch państw ukraińskich, gdzie z jednym z nich Polska natychmiast starła się o Lwów. Niezbyt jasno, choć o wiele lepiej od pozostałych dwóch przypadków, wyglądała sprawa z Białorusinami.

Co gorsza, były to czasy, kiedy w świecie silna była jeszcze nadzieja, że bolszewicy utracą władzę i jakaś tam Rosja będzie odbudowana. A ta Rosja, wówczas "biała", o niepodległości Polski nie chciała nawet słyszeć, a jeszcze mniej chciała słyszeć o niepodległości Ukrainy i innych części dawnego imperium carskiego. Alianci, a głównie Anglia i Francja, sprzyjali temu stanowisku i wobec polskich roszczeń terytorialnych na wschodzie mieli stanowisko wręcz nieprzychylnie.

Z drugiej strony jednak, sytuacja Polski nie była aż tak zła. Na Ukrainie, Białorusi i w krajach bałtyckich, zgodnie z decyzjami Aliantów, znajdowały się wojska niemieckie, choć Niemcy już skapitulowały. Wojska te odgradzały Polskę od Armii Czerwonej, która według wszystkich znaków na ziemi i niebie dążyła do jej wchłonięcia. Dzięki tej przestronie, Polska miała chwilę wytchnienia, choć nie tak długą jak to zamierzali Alianci, bo Niemcy zaczęli

W każdym razie, wojska nasze już w sierpniu 1919 r. podeszły pod Połock, wzięły Bobrujsk nad rzeką Berezyną, a w ciągu września osiągnęły linię rzek Utyczy i Slucz. Polskie sukcesy wojskowe, a nie nasze ambicje polityczno-terytorialne, zwróciły uwagę Anglii i Francji na Polskę, w której zaczęto trochę laskawiej patrzeć na problem naszej granicy wschodniej, choć od tego daleko jeszcze było do jakiegoś autentycznego poparcia naszych dążeń terytorialnych na wschodzie.

Jednakże, co warto podkreślić, była i druga strona medalu. Anglia i Francja, bo USA, Włochy i Japonia, pozostałe kraje Wielkiej Piątki mało sprawą się interesowały, zaczęły coraz bardziej upartywcać w Polsce siły, która w sojuszu z białą Rosją rozprawiłaby się z bolszewikami. Polacy, zupełnie słusznie zresztą, nie wykazywali entuzjazmu w tym kierunku. Nie byli wcale pewni intencji białej Rosji wobec Polski, ani też nie wierzyli w rychły upadek bolszewizmu. Dlatego też rozpoczęli nawet tajne negocjacje z bolszewikami w Mikaszewiczach, co niestety zaczęło się wkrótce ujawniać i spowodowało kolejną falę niechęci wobec Polski ze strony Zachodu.

Zresztą Anglia, co sama przyznawała, ciągle nie miała żadnej "polityki wschodniej", a tym samym nie miała jej w odniesieniu do Polski, a ponadto obawiała się, aby nie była ona, jako sojusznik Francji, zbyt silna i sięgająca daleko na wschód. Francja z kolei, niby nasz sojusznik, też miała niejasną politykę w tej sprawie.

I w takiej sytuacji nasza granica wschodnia mogła się wyłaniać tylko w drodze faktów dokonanych, co też istotnie miało miejsce. Punktem wyjścia była tutaj koncepcja Polski jeszcze w kwietniu 1919 r., którą nawet przedstawił Sojuszniczej Radzie Najwyższej w dniu 5 czerwca tegoż roku. W ogólnych zarysach polegała ona na włączeniu do Polski "zwartego obszaru

połskiej granicy wschodniej, które było co najmniej niejasne. Mówiło ono bowiem o "zarządzie polskim" na ziemiach na wschód od granic Polski, które z kolei też były niejasno określone, albo raczej niekorzystnie dla niej. Zachód też, pod wpływem białej Rosji, twardo sprzeciwiał się niepodległości Ukrainy i Białorusi, gdyż oba kraje uważano za integralną część Rosji.

Co gorsza, sytuacja w tym czasie zaczęła się rozwijać dla nas niekorzystnie. Armia Czerwona pokonała bowiem wojska generała Denikina i zajęła Kijów, a zaraz potem wzięła się za wykańczanie Republiki Ludowej Ukrainy i poczęła spychać wojska atamana Petlury na terytorium Polski. Jasne też było, że zaczęła się ona gotować także do rozprawy z Polską. Polska była więc zdana już tylko na własne siły i to nie tylko w sprawie granicy wschodniej, ale jej istnienia w ogóle. Zachód tymczasem wykazywał całkowitą obojętność w obu sprawach...

Stąd też Piłsudski, bardzo słusznie zresztą, wszedł w sojusz z Ukrainą Semena Petlury i nie czekając na uderzenie Armii Czerwonej sam uderzył w kierunku Kijowa w dniu 25 kwietnia 1920 r.

Reszta jest znana. W lipcu wojska sowieckie przeszły do wielkiej kontrofensywy i zagroziły istnieniu Polski. I w tym czasie właśnie, brytyjski minister spraw zagranicznych, George Nathaniel Curzon, odgrzał wspomniane decyzje Sojuszniczej Rady Najwyższej w sprawie naszej granicy, które z niewielkimi poprawkami przedstawił sowieckiemu komisarzowi ds. zagranicznych Grigorijowi Cziczerinowi. Miała to być co prawda tylko "linia demarkacyjna" pomiędzy Polską i czerwoną Rosją, ale od samego początku stała się ona słynną "linią Curzona", której skutki odczuwamy do dzisiaj (linia ta, a propos, była nawet korzystniejsza dla Polski, niż znalazło się to potem w oficjalnym jej wydaniu. Lwów miał bowiem należeć do Polski, ale sekretarz Curzona, Lewis Niemier, Żyd polskiego

w dniu 17 września 1939 r. wschodnią granicę Polski. O 3-ciej nad ranem tegoż dnia zastępca komisarza ds. zagranicznych, Władimir Potiomkin, wezwał polskiego ambasadora w Moskwie, Wacława Grzybowskiego, informując go o tym fakcie. Moskwa, podobnie jak Berlin w dniu 1 września 1939 r., wojny jednak Polsce nie wypowiedziała. Niemcy też początkowo wojny nie wypowiedziały, ale po kilku godzinach uczyniły to formalnie, na co Polska również odpowiedziała formalnie wypowiedzianą wojną.

Z Moskwą było jednak inaczej i to również zaciążyło potem fatalnie na sprawie naszej granicy wschodniej, choć zapewne nie było to sprawą decydującą dla przyszłej konfiguracji omawianej granicy.

Konkretnie mówiąc, Wódz Naczelny, Marszałek Edward Rydz-Śmigły, po otrzymaniu wiadomości o agresji sowieckiej, miał podobno chęć na wypowiedzenie wojny ZSRR, albo przynajmniej na stawienie czynnego oporu agresorowi.

Stało się jednak inaczej. Polska, zwarta

## TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

\*\*\*

Dokumenty — Indeksy — Podania  
Sprawy legalne

## RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.  
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

## ANALIZY

## OPINIE

## POLEMIKI

ZIEMIE POLSKIE  
W PIERWSZEJ POŁOWIE XX W

w śmiertelnym boju z Niemcami, nie miała istotnie żadnych szans na równą walkę z nowym i potężnym napastnikiem. Tak się jednak nie stało. Bezkrwawo Wódze Naczelnego

"stanowczej pozycji wobec rządu sowieckiego".

No i co? Ano nic. Francja w ogóle

Jak było do przewidzenia, "sobranie" przyjęło jednogłośnie decyzję o przystąpieniu do ZSRR, czyli "sowieckiej rodziny narodów". "Prośba" ta została

nica z Polską jest "niesprawiedliwa" i wysuwa pretensje do białostoczczyzny...

Jak się potem sprawy potoczyły — wiadomo. Zachód, a konkretnie USA oraz Anglia, sprawą utraconych przez Polskę ziem wschodnich nie interesowały się zupełnie, choć jeszcze prezydent Roosevelt coś tam przebąkiwał o Lwowie. Pod tym względem było nawet gorzej niż z "republikami bałtyckimi", gdzie Zachód przynajmniej mówi, iż nie uznaje ich wcielenia do ZSRR. W sprawie zaś naszych ziem wschodnich nic takiego nigdy nie mówił i nadal nie mówi.

Co gorsza, o ile początkowo, jeszcze w Teheranie, USA i Anglia były za zrekompensovaniem polskich strat terytorialnych późniejszymi Ziemiami Zachodnimi i Północnymi, to w końcowej fazie wojny zaczęło o sprawie "zapominać", i gdyby Stalin w dniu 1 marca 1945 r. oddał ze swojej strefy okupacyjnej w Niemczech części ziem pod "polską administrację", to nasze granice na wschodzie byłyby dziś jak są, a na Zachodzie i północy pewnie były by takie jak przed 1939 r., może tylko z Gdańskiem i Gliwicami włącznie...

Ale z tego nie wynika, że z rozwiązania problemu naszych granic powojennych trzeba się cieszyć. Granice te załatwiano poza naszymi plecami, choć Edward Osóbka-Morawski z PKWN coś tam próbował zebrać u Stalina, ale w sumie nikt się z Polską nie liczył, zaś Stalin dając jej Ziemi Zachodnie miał w tym swój interes i jeszcze nie wiadomo, czy Sowiety kiedyś się nie rozmyślał w sprawie...

I w tym miejscu dochodzę wreszcie do sprawy, o której wspominałem na początku, tj. uchwały Senatu RP z 7 kwietnia 1990 r. o ostateczności polskiej granicy wschodniej, co przypomina minister K. Skubiszewki.

Niestety, w sprawie nie mogę zabrać

— granica Rzeczypospolitej Polskiej  
- - - - - linia demarkacyjna niemiecko  
radzieckie IX 1939  
xxxxxxxxx granica między Generalną  
Gubernią a Rzeszą



w śmiertelnym boju z Niemcami, nie miała istotnie żadnych szans na równą walkę z nowym i potężnym napastnikiem. Tak się jednak nie stało. Rozkaz Wodza Naczelnego natomiast brzmiał:

"Sowiety wkroczyły. Zarządzam ogólne wycofanie się na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z Sowietami nie walczyć, tylko w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia naszych oddziałów..."

Jak wiadomo, do aktów oporu ze strony naszych wojsk doszło, zaś Sowiety w ogóle uważały się za będące w stanie wojny z Polską, co wynikało nie tylko z ich komunikatów wojennych, ale także znanej wypowiedzi Mołotowa z 31 października 1939 r., kiedy to mówił o "wspólnych ciosach" zadawanych Polsce przez Niemcy i Sowiety, w wyniku których "rozpadła się ona jak stara beczka..."

W takiej sytuacji lepiej byłoby wypowiedzieć Sowietom wojnę, gdyż inaczej wyglądało na to, że nie byliśmy pewni naszego stanu terytorialnego, zaś napastnik wszędzie potem opowiadał (i nadal opowiada), że tylko "wyzwolił" to co mu się należało, a ponadto uratował narody "Zachodniej Ukrainy i Białorusi", które władze polskie pozostawiły własnemu losowi".

Jeśli jednak Polska popełniła jakiś błąd w całej sprawie, to Zachód, a konkretnie Anglia i Francja, gdyż innych sprawa ta w ogóle nie obchodziła, też zachował się w sposób co najmniej dwuznaczny.

Mianowicie, minister spraw zagranicznych RP, Józef Beck, natychmiast poinformował Anglię i Francję o omawianym wydarzeniu, tj. o "zbrojnej interwencji" sowieckiej przeciwko Polsce i oczekiwał zajęcia przez nie stanowiska, a konkretnie

"stanowczej pozycji wobec rządu sowieckiego".

No i co? Ano nic... Francja w ogóle sprawę zbyła milczeniem, zaś Anglia w dniu 18 września wydała oświadczenie, że "napaść na Polskę nie może być usprawiedliwiona" powodami podanymi przez Moskwę, gdyż "pełne znaczenie tych wypadków nie jest jeszcze jasne..."

W rzeczywistości, sowiecką agresję przeciwko Polsce przyjęto tam z ulgą, spodziewając się w jej rezultacie przyszłego konfliktu niemiecko-sowieckiego. Tak to zresztą niemal wyraźnie powiedział ówczesny minister spraw zagranicznych Anglii, Eduard Halifax, a także Winston Churchill, wkrótce wybrany premierem.

Na agresję sowiecką nie zareagowała też Liga Narodów, której Sowiety były członkiem, a wyrzucono je z tej organizacji dopiero 14 grudnia 1939 r., ale za agresję przeciwko Finlandii, a nie przeciwko Polsce.

Sprawa była więc beznadziejna tak czy owak, ale chyba było warto porwać się na desperacki krok, gdyż inaczej zamknęliśmy sobie nieco drogę do dochodzenia naszych praw terytorialnych.

A tymczasem Moskwa nie zasypiała gruszek w popiele. Na "Zachodniej Ukrainie" zorganizowała tajne, bezpośrednie i równe "wybory" w dniu 22 października 1939 r., w których udział wzięło ponoć 4,5 miliona wyborców", tj. aż 92,83 procent uprawnionych do głosowania. "Wyborcy" ci, głównie Ukraińcy i Żydzi, wybrali "Narodowe Sobranie", czyli "zgromadzenie ludowe" i twór ten odbył następnie sesję w dniach 26-28 października 1939 r. we Lwowie.

Jak było do przewidzenia, "sobranie" przyjęło jednogłośnie decyzję o przystąpieniu do ZSRR, czyli "sowieckiej rodziny narodów". "Prośba" ta została oczywiście rozpatrzona na 5-tej sesji Najwyższego Sowietu w Moskwie w dniu 1 listopada 1939 r., i to rozpatrzona "pozytywnie"... W ten sposób stworzono więc "stan prawny", który w kraju bezprawia, jakim jest Związek Sowiecki, ma jednak kolosalne znaczenie, jak to widać wyraźnie na podstawie "republik bałtyckich", które też kiedyś "przyjęto" do ZSRR i jak się okazuje bodajże na wieczne czasy...

A propos, żeby było jeszcze ciekawiej, to "Zachodnią Ukrainę" przyjęła potem w swój skład republika ukraińska w dniu 14 listopada 1939 r., a więc sprawę zapięto na drugi guzik...

Podobną komedię odegrano na "Zachodniej Białorusi", choć "sobranie" obradowało tam 28-29 października 1939 r., a Najwyższy Sowiet przyjął ją w poczet "sowieckiej rodziny narodów" nie w dniu 1 listopada, jak to miało miejsce z "Zachodnią Ukrainą", ale w dniu następnym... W zamian za to, republika białoruska "przyjęła" omawiany twór w swój skład w dniu 12 listopada, a więc o dwa dni wcześniej, niż miało to miejsce z wcieleniem "Zachodniej Ukrainy" do ukraińskiej republiki...

O Wileńszczyźnie i nowogródzkim już nie piszę, gdyż o tych sprawach raz już pisałem na łamach *Horyzontów*.

W każdym razie, zabrane przemocą polskie ziemie wschodnie zostały niby nie okupowane, a zwyczajnie "wyzwolone" i następnie z "woli ich mieszkańców" scalone nie tylko ze Związkiem Sowieckim, ale także jego trzema republikami, z których jedna, białoruska, uważa nawet, że jej gra-

i jeszcze nie wiadomo, czy Sowiety kiedyś się nie rozmyślą w sprawie...

I w tym miejscu dochodzę wreszcie do sprawy, o której wspominałem na początku, tj. uchwały Senatu RP z 7 kwietnia 1990 r. o ostateczności polskiej granicy wschodniej, co przypomina minister K. Skubiszewski.

Niestety, w sprawie nie mogę zabrać głosu, bo nie o niej nie wiem! Zdziwiłem się, gdy ową informację przeczytałem. Udałem się do Biblioteki Kongresu USA i starannie przewertowałem prasę krajową z omawianego okresu. Ani słowa o sprawie, choć coś takiego powinno chyba być na frontowej stronie. Preczytałem też biuletyny radiowe i telewizyjne, i również nic! Ba, przewertowałem prasę sowiecką oraz sowieckie biuletyny radiowe i telewizyjne, i też nic, a chyba by o czymś takim wspomniano bo uchwała idzie Sowietom na rękę.

Albo się więc minister pomylił z datą, co źle o nim świadczy, gdyż sprawa jest zbyt poważna, albo Senat RP podjął jakąś tajną uchwałę, co z kolei bardzo źle by o nim świadczyło. Chyba, że sama prasa ukryła sprawę w "zgubiono-znaleziono", albo też w ogłoszeniach i nekrologach, ale raczej wątpliwe...

Prezes A. Mantykowski ma więc rację, gdy niepokoi się o formalne załatwienie sprawy, choć minister K. Skubiszewski ma z kolei rację, że nic się tu załatwić nie da i że Zachód, tak jak ongiś, sprawą się nie interesuje.

Osobiście nie dążę do rewizji naszych granic, bo obawiam się, że w wyniku czegoś takiego Polska skurczy się do ziem między Piotrkowem a Radomiem, ale chciałbym przynajmniej wiedzieć jaki jest formalny finał spraw, u podłoża których leżała agresja i naigranie się z prawa międzynarodowego, bo o moralnej stronie zagadnienia nawet nie mówię.